

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Wjazd do Tczewa

Dnia 4 lutego o godzinie 3 popoł. wjeżdżaliśmy do Tczewa.

Tczew, miasteczko nad Wisłą, już w pobliżu jej ujścia, 20 tysięcy mieszkańców liczące, czyste, dobrze zabudowane, posiadające port na Wiśle, który na razie będzie może jedynym polskim portem nad Bałtykiem, odznacza się tem, że ma największy most jaki istnieje na Wiśle (Długość jego wynosi 1800 m.)

Cała droga z dworca do miasta była udekorowana łukami festonów i girland, na których powiewały gęsto flagi i napisy z radośnemi powitaniem dla nas i dla wkraczających żołnierzy.

„Witamy naszych zuchów!”

Czytałem jeden napis. Był on tembardziej dla mnie zrozumiały, gdy się dowiedziałem że wielu z żołnierzy tu z nami wkraczających pochodziło z tutejszych okolic, którzy przemocą wzięci do pruskiego wojska, dostawszy się do niewoli francuskiej lub włoskiej, przedostało się potem do armji gen. Hallera. W ten sposób wracały nasze zuchy, jak prawdziwi zwycięzcy do swoich stron rodzinnych, witani łzami radości przez swoich najbliższych.

Wjeżdżamy do miasta. Wszystkie domy udekorowane, w oknach orły białe, na dachach i szczytach domów flagi — tłumy ludzi na ulicach, wszystko wygląda, chustkami powiewa, cieszy się i raduje... Prawdziwe święto...

Na rynku tłok taki, że poza szpalerem miejsca wolnego nie widać. Kompanja strzelców w stalowych kaskach, — na zachodnim froncie patrzyli śmierci

w oczy, — stoi równo, jak strzelił, na baczność. — Z drugiej strony bataljon morski, — chłopaki dorodne w zielonych mundurach stoją, jak w ziemi wrzuci, tylko wstążeczki u czapeczek im powiewają.

Przemawia jen. Haller. W krótkich słowach zwraca się do żołnierzy, wskazuje im jak radosna to chwila dla Polski, gdyż oderwane ziemie od macierzy wracają do niej obecnie.

— Przysięgnijmy — mówi — że nigdy tych ziem nie oddamy!

— Tak nam dopomóż Bóg!

Następnie śpiewamy Rotę Konopnickiej i jakiś duch mocny wstępuje w tłumy zebrane — i przypominają się mimowoli słowa odezwy Naczelnika Państwa do Wielkopolan:

„Dumnie dziś znowu Polak niech podniesie czoło na tych ziemiach”.

Z Tczewa na pamiątkę miłą dla każdego żołnierza, który brał udział w tych uroczystościach, zapisałem sobie piękny czterowiecz, umieszczony na jednej branie tryumfalnej:

*Witacie dzielni nasi rycerze
Tu w nadwiślańskiej ziemi,
Wiśła Was wita szumem swym szczerze,
A lud modłami wzięcznymi!*

Szarak I.

O wojsku

Od kilku już lat bez przerwy toczy się w Europie olbrzymia, niesłychanie krwawa walka, w której udział wzięły wszystkie niemal ludy Europy. Kolejno zrywały się do walki, przygotowanej od dziesiątków lat, żeby zabezpieczyć sobie możność swobodnego rozwoju. Świat krwią spływał, — podatek krwi zapłacił on swem największem bogactwem, bo życiem swych najlepszych synów. Ta straszna walka toczy się o spokój na ziemi — zaś jest walką o wyzwolenie i byt niepodległy.

Żołnierz polski trwa na swem stanowisku i trudem swym zdobył dla własnych sztandarów nieśmiertelną sławę. Nie zawiódł się Wódz Naczelny na swoim żołnierzu: żołnierz polski przetrwał czasy najcięższe, gdy zdawać się mu mogło — bosemu i głodnemu — że zapomniano o nim w kraju, i że poniewierce jego końca nie będzie, — że zginie w tych bezmiernych błotach i lasach.

Stało się inaczej: dziś Wódz Naczelny z dumą mówi o swoim szarym żołnierzu, który zawsze podejmował na swoje barki trud najcięższy i w najgorszych chwilach nie poddał się zwątpieniu. Żołnierz stał się największą chlubą Polski i jej najlepszym obywatelem — obrońcą.

Cóż sprawia, że armii tej stale towarzyszą zwycięstwa? Czem silny jest ten szary, niepozorny polski żołnierz, który może z taką ogromną dumą spoglądać za siebie i spokojnie mówić o tysiącach kilometrów, które przeszedł własnymi nogami — wzdłuż i wszerz

przez całą Polskę — aż zawędrował na krańce Rzeczypospolitej? Czy się cofał? Czy może bał się spoglądać wrogom śmiało w oczy, czy nieprzyjaciela uniikał?

Kto inny niech na to odpowie! Kiedyś, gdy wojny nie będzie, po wielu, wielu latach, kiedy starzy już ludzie — jak to starzy — zamiast liczyć zdrowaśki w różańcu, przesuwać jego ziarna, zliczać będą te sławne boje — to ziarn różańca nie starczy. Patrzcie sami: Przemyśl, Gródek, Lwów, Tarnopol, Wilno, Wilejka, Świeżany, Borysów, Bobrujsk, Dźwina, Dynaburg — reszty i wyliczać nie sposób.

Wszędzie ten żołnierz był i zwyciężał, krwi swojej nie żałował i nie targował się z Ojczyzną o jej przelanie. Bo taka to już dola żołnierska: nie można żałować ani krwi, ani potu własnego, jeśli ma się cel swój osiągnąć.

Pamiętacie pierwsze miesiące wojny polskiej? Jestem pewien, że czas ten każdy z nas ze wzruszeniem będzie wspominał. Bowiem pierwszy na stanowisku znalazł się żołnierz. Bronią, wydartą okupantom gołymi rękoma, — wypędził wroga z kraju i natychmiast stanął uzbrojony u granic Ojczyzny i rozpoczął walkę z przeważającym liczebnie wrogiem. Bezbronny nie ma przyjaciół — więc na bezbronną i osłabioną wieloletnią wojną Polskę rzucili się jak hyjeny: Czesi, Ukraińcy, Moskale, Niemcy.

Najwierniejszym przyjacielem własnej ziemi jest żołnierz. Na wezwanie swego ukochanego Wodza stanął do szeregów i trwał w ciężkich bojach bez szmerania. Żle obuty, nie odziany należycie, ani nakarmiony — zniósł wszystko i wszędzie wywalczył zwycięstwo. Resztę obywateli swego kraju przykładem swym pouczył, jak należy kochać swą Ojczyznę i że poświęcenie granic nie zna. Tak żołnierz polski pojmuje wypełnienie obowiązków obywatela swojego kraju.

(d. c. n.)

Adam Koc.

O sporcie i jego organizacji

5. Organizacja sportu w Polsce

W Polsce sport rozwinął się później niż gdzie indziej, gdyż jego uprawianie do niedawna nie było w dobrym tonie, i „nie wypadało” osobom z lepszego towarzystwa. Uprzywilejowane były pod tym względem tylko sporty, będące w związku z pojmowaną po rycersku służbą wojskową, a więc jazda konna, szermierka i strzelanie do celu, i w tych też działach odznaczał się dawni Polacy. Natomiast inne sporty, bardziej demokratyczne, nie uchodziły w przedrozbiorowej Polsce, a przesąd ten pozostał jeszcze długo po rozbiorach. Np. w żywocie Mickiewicza czytamy, że gdy jako profesor gimnazjum w Kownie urządzał długie piesze wycieczki, wyśmiewali go znajomi, że posługuje się sposobem podróżywania „przystającym tylko osobom z gminu”. Jeszcze przed laty kilkudziesięciu osobom starszym nie wypadało się np. ślizgać, a w r. 1902 ja sam za uprawianie w parku we Lwowie sportu saneczkowego byłem zagrożony wydaleniem ze stowarzyszeń akademickich, albowiem wedle pojęć



ówczesnych sport saneczkowy, jako godny jedynie ulicznika, nie licował z godnością akademicką. Radikalną zmianę zapytrywań pod tym względem przyniosły dopiero ostatnie lata przedwojenne.

Organizacje sportu uprzedziła w Polsce organizacja gimnastyki. Za przykładem Czech zorganizował się we Lwowie w r. 1873 „Sokół”, który przed wojną w stu kilkudziesięciu gniazdach doszedł do 30.000 członków — poszedł za nim Związek Sokoli Rzeszy Niemieckiej z 10.000 członków. Ich zasługą pozostanie rozbudzenie zamiłowania do gimnastyki i jej popularyzacja przez urządzenie tłumnych zlotów, które w owych czasach były zarazem uroczystością zawodową i przeglądem sił. Zresztą bowiem „Sokół” zaklepiając się do gimnastyki, życia sportowego w Polsce nie rozbudził — rozwinęło się ono mimo niego, a często nawet wbrew niemu.

Obok istniejących oddawna Towarzystw Wyścigów Konnych, klubów Myśliwskich i klubów Szermierzy, przeważnie stanowo zamkniętych i ograniczonych do sfer szlacheckich, a po miastach „Bractw Strzeleckich”, mających wprowadzić kilkusetletnią tradycję, lecz zastrupieszających w rutynie — w latach 1880-1900 towarzystwa bardziej demokratycznych działów sportu, przeważnie towarzystwa wioślarskie, kolarskie i łyżwiarские powstają we wszystkich trzech zaborach. Rząd austriacki wprowadził ich niczem nie popierał, ale też i nie zwalczał, rząd pruski szykanował rozmaitemi sposobami, a najbardziej podejrzliwie do nich się odnosił, utrudniał powstanie i działalność, rząd rosyjski, włączając w każdej organizacji polskiej przygotowanie do buntu. Stąd to niektóre towarzystwa sportowe musiały przybierać na zewnątrz charakter filantropijny, chcąc uzyskać legalizację — np. Towarzystwo Wioślarskie w Kaliszu przez dwadzieścia lat musiało występować jako „Towarzystwo ratowania tonących”. Także i pod innym względem szlachany rosyjskie zaszkodziły rozwojowi sportu w Kongresówce — towarzystwa sportowe, jako jedynie dozwolone, przeimieniały się często na kasyna z grą w karty, bilard a restauracjami, na czem cierpiała ich strona sportowa, i sport uprawiano często tylko dla oka, jako parawan przed okiem policji rosyjskiej. Niektóre z tych towarzystw stały się do tego stopnia kasynami, że do dziś

nie mogą odzyskać sportowego charakteru. Posiadają natomiast wielkie majątki, które w odpowiednim ręku mogłyby rzeczywiście oddać przysługę sportowi w Polsce.

Rozwój życia sportowego w Polsce na skalę europejską zaczyna się dopiero w latach 1903—1907. Inicjatywa wychodzi ze Lwowa. Dla propagandy sportu wśród ludu i młodzieży powstaje z inicjatywy dr. Eugeniusza Piaseckiego „Towarzystwo Zabaw Ruchomych”, wśród kierowników którego widzimy szereg wybitnych ludzi na poważnych stanowiskach społecznych, a którego prezesem jest dr. Ignacy Dembowski, prezydent galicyjskiej najwyższej władzy oświatowej, „Rady Szkolnej Krajowej” — powstają dwa pierwsze bardzo wielkie kluby piłki nożnej „Pogoń” i „Czarni”, powstaje „Akademicki Klub Turystyczny” (1906), Karpackie Towarzystwo Narciarzy (1906), Akademicki Związek Sportowy (1907) i inne. Turystyka, piłka nożna, lekka atletyka i narciarstwo stają się w ciągu kilku lat popularnymi i ulubionymi sportami, a ich adepti powołują do życia cały szereg towarzystw sportowych nawet w małych miastach prowincjonalnych. Rok po roku urządza się zawody o mistrzostwo w piłce nożnej, lekkiej atletyce, narciarstwie, łyżwiarstwie, lawn tennisie. Przesady przeciw sportowi giną, zainteresowanie ogólne wzrasta, na zawody sportowe przybywają tysiące widzów. Zawody z Węgrami, Niemcami, czasami i Czechami, podnoszą poziom naszego sportu.

Wprowadzić pojedyncze gałęzie sportu dochodzą do większego rozwoju w Krakowie, np. piłka nożna („Cracovia” dzierży przez szereg lat mistrzostwo Polski w tym sporcie), ale centrum organizacji życia sportowego w Polsce pozostaje aż do wybuchu wojny we Lwowie. W r. 1909 organizuje się tu międzystowarzyszeniowy „Polski Związek Sportowy”, potem ma siedzibę „Polski Związek Piłki Nożnej” i inne. Lwowscy sportowcy zdobywają też największą ilość mistrzostw i pierwszych nagród, i to nie tylko w Polsce, ale w Czechach i na Węgrzech, oraz stawiają rekordy.

(d. c. n.)

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Z frontu wołyńskiego

Było to dnia 7-go listopada 1919 r. — Z niecierpliwością oczekujemy godziny ażeby wyruszyć na wyprawę przeciw bolszewikom. D-ca kompanji, otrzymawszy rozkaz wymarszu, sformował kompanję i wyruszyliśmy naprzód. Droga była bardzo uciążliwa z powodu wielkich bagien, miejscami śniegu, oraz szalonych wichrów, mimo to posuwaliśmy się naprzód, aż wreszcie w najbliższej wsi dołączyliśmy się do baonu. Po półgodzinnym odpoczynku D-ca baonu podaje rozkaz podsuwania się bliżej do Stepanówki. Dotarliśmy do lasu zaledwie kilkadziesiąt kroków odległego od wioski, gdzie czekaliśmy do godz. 5-ej rano. O godzinie 5-ej rano baon, rozsypawszy się w tyraljery wyruszył do ataku. Bez strzału weszliśmy do wsi, gdzie zatrzymaliśmy się na drodze.

Jeden z naszych zuchów, zobaczywszy posterunek bolszewicki podszedł do niego bliżej, bolszewik zaś zauważywszy go mówi: „a chto zmiena?” na co nasz odpowiada „da” i równocześnie chwytą bolszewika za karabin, a drugi z naszych widząc to przychodzi mu z pomocą. Obaj przyprowadzili go do d-cy kompanji. To był pierwszy nasz jeńiec.

D-ca kompanji wypytawszy się w jakiej sile bolszewicy się tutaj znajdują, dowiedział się, że jest ich 5 rot, t. z. komp., a w każdej kompanji przeszło 160 ludzi, u nas zaś tylko 4 kompanje, a w kompanji tylko 70—80 ludzi. Siła bolszewicka była więc nie dwa razy większa, lecz nie zastraszyliśmy się tą liczbą, ponieważ już wiedzieliśmy, jak oni walczą.

Jeden z naszych oficerów zauważywszy światło w jednym z domów podszedł do okna, przez które zobaczył 8 bolszewickich telefonistów, przeciął linję telefoniczną i wrócił do kompanji. Oficerowie po krót-

kim namyśle wydali rozkaz szturmu, na cała linję tyraljerską z głośnym okrzykiem „hurra” poruszyła się z miejsca, poczynając strzelać. Po stronie bolszewickiej powstało wielkie zamieszanie. Ludzie wylatywali z domów w kałasonach i koszułach, pytając się jeden drugiego, co się dzieje. My zaś widząc wielkie zamieszanie u nich, poczęliśmy lepiej strzelać i ich okrażać ze wszystkich stron. Bolszewicy widząc, że już niema dla nich ratunku poczęli strzelać i wycofywać się do domów i stodół, lecz i to już im nie pomogło, ponieważ myśmy dobrze wiedzieli, gdzie wyrwyją i chowają się. Rozdzieliwszy się na partje zaczęliśmy ich wyszukiwać i za kołnierze z pod łóżek wyciągać. Tak zabraliśmy ich do niewoli kilkadziesiąt, między nimi d-cę baonu i wielu oficerów, 2 armaty, 4 karabiny maszynowe i wiele materiału wojennego. Zabitych było przeszło 60-ciu, reszta gdzieś dobrze się pochowała.

Po półgodzinnym wypoczynku, który spędziliśmy na samych żartach i figlach, a mieliśmy i czemu żartować, bo niejeden z nas się dobrze odkuł, wyruszyliśmy na swoje dawne stanowiska, gdzie ludzie bardzo zadowoleni witali zwycięzców. Straty po naszej stronie były nieznaczne, bo zaledwie jeden zabity. Tak zakończyliśmy wyprawę dnia 8 listopada.

Z rozkazów jakie zabraliśmy d-cy baonu bolszewickiego, dowiedzieliśmy się, że z dnia 8 na 9 listopada w nocy miał się rozpocząć atak ze strony nieprzyjaciela, więc też czujność na naszych placówkach została podwojona. Rano dnia 12-go wysłał d-ca kompanji patrol w stronę wsi Koleszy. Patrol posuwając się ostrożnie nie zauważyła, z powodu złego terenu, że na prawo przed wsią znajdowała się bolszewicka placówka. Minąwszy ich placówkę nasi podsunęli się pod samą wieś, skąd dostali silny ogień. Patrol wycofała się bez żadnych strat do kompanji i dała wiadomość, że nieprzyjaciel znajduje się w sąsiedniej wsi.

(d. c. n.)

Autor.

EDMUND DE AMICIS.

Ordynans

Z tomu

„Życie żołnierskie” Przełożyła z włoskiego J. D.

(Dokończenie)

Dlaczego i jakim sposobem ten chłopiec o twarzy pospolitej, o rękach twardych od motyki, o członkach zgrubiałych w niewygodzie i trudach, bez okrzysania i nauki, zrodzony i wyrosły w chłopskiej chałupie, obcy wszelkim nawykom życia kulturalnego stał się delikatny i lekliwy, jak dziewczyna, powstrzymuje oddech, aby mię nie obudzić, ujmując mię za rękaw, by mię odciągnąć od niebezpieczeństwa, podaje mi list czubkami palców, jakby się go lekko znieważać i raduje się każdym życzliwym uśmiechem, uprzejmiejszym słowem, spojrzeniem, które mówi: „no i co? jakże tam?”

Ach trzeba przyznać, że serce ludzkie doznaje pod mundurem nowych drżeń obcych temu, kto nie jest, lub nie był żołnierzem. Ludzie nie domyślają się

4) w nas innych uczuć po za temi, które wrą nam w duszy podczas boju. Ale naprawdę ludzie prawie nas nie znają. Nie wiedzą, że serce żołnierskie nie starzeje się nigdy, owszem młodnieje i otwiera się najdelikatniejszym uczuciom wczesnego wieku, niemi żyje, niemi się rozpala o wiele silniej niż durzowem i gwałtownem upojeniem walki. O, kto nie jest żołnierzem nie pojmie nigdy, czem jest uczucie, które mię wiąże do tego chłopca! Nigdy. Trzeba przeżyć dużo nocy przy ognisku, mieć za sobą dużo pochodów w lipcowej spieście, dużo cierpień na placówce pod ulewny deszczem, trzeba znać głód i pragnienie niemal do omdlenia, i mieć u boku przyjaciela, który nam narzuca szynel, aby nas uchronić od mrozu, przynosi wodę, podaje kromkę chleba, sam się pozbawiając tego, co nam ofiarował! Podporządkowany! Sługa! Są ludzie, którzy tak to rozumieją. Ah! (wykrzyknął z gestem jakby obrzydzenia), to potworne! Tak... bo kiedy ten człowiek staje na polu moim, salutuje i patrzy mi w twarz wzrokiem pełnym nieśmiałości i tliwej uległości, czuję, że tak samo pełen szacunku jest znak, który mu daję, aby opuścił rękę, jak pełen szacunku był ruch, którym on tę rękę podnosił. — I ten człowiek mnie opuszcza, zostawia mię samego, — odejdzie — już go nie zoba-

listy do „Żołnierza Polskiego”

W Rezerwie 28.XII. 1919 r.

Szanowna Redakcjo,

Opisuję tu naszą patrol i bitwę pod Lwowem. Wspomnienie to jest stare ale fakt opowiedziany nie powinien być nazawsze zapomniany.

Rok temu na dworze było posepnie, wiatr zimny śniegiem przepiatał. Od czasu do czasu zaglądała tajemną ciszę wystrzał żołnierza, który stoi w pobliskim lasku i czuwa nad losem miasta Lwowa by mu nie nie zagrażało.

W ciemnej ziemiance cisza. Obróńcy północnej części Lwowa spoczywają w czujności. Gdzieś tam ktoś wyrwie się z ust ciężkie westchnienie, jak gdyby przeczuło zmagania się. Naraz, tę ciszę tajemną przerywa głos dzwonka telefonicznego, który wszystkich nas w jakimś dziwnym na-prężeniu postawił na nogi. Odczyliśmy koleś naszego kochanego komendanta podchorążego R., który odebrał rozkaz od dowódcy kompanji. Wkrótce twarz jego przybiera wyraz łagodny, uśmiechnięty, patrzymy na niego z zapartym oddechem. Naraz odzywa się do nas: „Chłopcy o godzinie drugiej po północy każda placówka ma wystać silną patrol w kierunku prosto od siebie na Jasków celem łączności, albowiem od Żółki nadciągają Królewicy, musimy ich przywitać; więc ze mną, kto na ochotnika?” „Ja, ja, ja...” końca nie było okrzykom, każdy chce mieć przygodę z tak zwanymi karainami.

Niedługo dążyła przez las patrol, składająca się z dzielniejszych ludzi, same lwowskie zuchy.

Przed nami rozciągały się ciemności, od czasu do czasu gałąź pod śniegiem skrzypiała; tak powoli jeden za drugim posuwaliśmy się naprzód, następnie zaczęliśmy się spuszczać ze wzgórza w dolinę, gdzie stały ukraińskie wędety. Nic — cisza zupełna, nikt nas nie wstrzymuje, idziemy dalej, przed nami ni wroga, ni trwoga, zupełna cisza; tylko przed nami odezwało się przeraźliwe ujadanie psa, które po całym lesie się zoznośło. Staliśmy, myśląc, że co złego wyniknie, ale nic; cisza zaległa, pies uciekł do wsi. Jak się potem okazało obgryzał on zabitego konia, więc trochę się położył, żeśmy mu przeszkodzili, potem się udobruchał i uciekł do wsi. Powoli i ostrożnie zaszliśmy do wsi, budząc mieszkańców i dopytując się o miejsce pobytu ukraińskiego wojska. Naród wyleknioty z płaczem mówi: „Oj panie, wrze wczoraj utyki, zabrali korowu...” Po zbadań dokładnym każdej cha-

ty, przekonał się, że rzeczywiście ani śladu z nich, ale mieliśmy się na baczności, gdyż cel naszej podróży jeszcze był nieukończony...

Najpierw zaszliśmy do wioski H... Jedni się rozbiegli na wszystkie strony po domkach, a inni zachowywali środki ostrożności. Tak stojąc w kupce, gwarząc, czekaliśmy, — naraz jeden z obecnych krzyknął: „Uwaga, panie podchorąży, jakaś tyraljera pędzi na nas!” I rzeczywiście wśród brzęsku dziennego mogliśmy ujrzeć szare postacie pędzące na nas... Natychmiast rozpuściliśmy tyraljerę i na brzegu płynącej rzeki rozłożyliśmy się, nogi mocząc w rzeczce i czekając na rezultat, karabin każdy ścisnął, gotów do obrony swego życia...

Czas upływał, dwie strony, na odległość dwudziestu kroków, patrzyły na się, jedna drugiej nie zaczepiając. Za długie to milczenie wydało nam się; pytamy: kto jest? Swoi, chórem odpowiadają i zbliżają się do nas... Stać, co za oddział? Po wymianie znaków zbliżyliśmy się do siebie. Ach, co za nieporozumienie, byłibyśmy się wystrzelali, sami swoi! Była to patrol drugiej naszej placówki, która z przeciwniej strony wyruszyła, by z nami się złączyć i ruszyć dalej... Złączeni razem podażyliśmy w kierunku J. gdzie mieliśmy spotkać warszawiaków... Już dzień dobry świtał, gdy weszliśmy, na górę Zawadowską. Ach, co za widoki! W dole wioski, mnóstwo wojska. To oni, to oni! Przepiękny widok naszej kawalerji z lancami, trzepoczącymi chorągiewkami, piechoty i artylerji! Zeszliśmy do wioski, rozpoczęła się pogawędka; oni podziwiali nas lwowiaków, a mieli co podziwiać, gdyż jeden był w maciejówce, drugi w czapce austriackiego piechu-ra, inny w ulance... mundur wyniszczony, twarze wesole, przywykłe do tego życia...

Czasu nie tracąc, po podpisaniu przez komendanta tegoż odcinka, żeśmy łączność mieli, wróciliśmy wraz z tą armją przybyłą, w tym kierunku skąd przyszlismy, zapewniając wszystkich, że wroga już niema, w tych okolicach. Niestety gdy zbliżaliśmy się ku leśniczówce, naraz powitały nas kulki, które łamiąc gałęzie przyskały nam po nad głowę. Sami nie wiedząc co jest, pędem puściliśmy się bokiem, robiąc łuk i oskrzydłując Ukraińców, wpadliśmy w okop; tu się zatrzymaliśmy, czekając skąd wróg nadaje się.

Przed nami rozciągała się wielka debra, za nami las gęsty. Niedługo czekaliśmy, aż tu z debry ukazują się Ukraińcy. Zaczynamy salwami bić w ich stronę, ale wraz z tą za naszymi plecami, z lasu pędzi sotnia Ukraińców z okrzykami huraaa!... Wala na nas; znaleźliśmy się w krzyżowym ogniu; krytyczna chwila nadchodziła: śmierć lub życie. Łączność z warszawiakami zagubiliśmy, — została przzerwana przez Ukraiń-

czę. Ale nie, — odszukam go! Pójdę za nim, gdy będzie zwolniony, znam jego powiat, dowiem się parafji i folwarku, zjawię się, zastanę go w polu, zawołam po imieniu... Cóż to, nie poznajesz twojego oficera? Co widzę? Pan porucznik? Pan tutaj? — zdumieje się wzruszony, — Tak, tak, chciałem cię zobaczyć, chodź no mój dobry, miły żołnierzyku, uściskaj mię.”

W tej chwili usłyszał na schodach kroki lekkie, powolne a nierówne — jak gdyby wchodzący wahał się i ociągał. Nastawił ucha, nie odwracając głowy. — Kroki zbliżają się — czuje dreszcz w sercu, odwraca się, tak, to on, to żołnierz.

Twarcz miał zmienioną, a oczy czerwone. Salutował, podszedł krokiem naprzód i stanął, patrząc na oficera. Ten trzymał głowę odwróconą w przeciwnym kierunku.

„Panie poruczniku, jęde”.

„Dowidzenia — odpowiedział oficer, zaciskając wargi przy każdym słowie i zawsze odwrócony w drugą stronę. — Dowidzenia... Szczęśliwej podróży... wróć do domu... pracuj... bądź nadal dobrym synem, jakieś był dotąd i... dowidzenia”.

„Panie poruczniku!” — zawołał żołnierz, postępując krok ku niemu.

„Idź, idź, żebyś się nie spóźnił, idź, już czas, spiesz się!”

I podał mu rękę. Żołnierz ścisnął ją mocno.

„Szczęśliwej drogi... a spomnij sobie, rozumiesz; spomnij sobie czasem twojego oficera”

Pocciwy chłopiec chciał odpowiedzieć — chciał wymówić jakieś słowo — ale wydał tylko jęk, ścisnął raz jeszcze podaną rękę, odwrócił się, spojrzął ku drzewom, potem znów na oficera, który uparcie patrzył w drugą stronę, znowu postąpił krokiem...

„Ach! panie poruczniku!” krzyknął ze łkaniem i uciekł.

Oficer zostawszy sam, rozejrzał się wokoło — siedział czas pewien z okiem nieruchomo utkwionym w próg, potem podparł się łokciem na stole, głowę ujął w dłonie, dwie duże łzy zbierały mu się w kącikach oczu, świeciły przez chwilę i spłynęły przez policzki przedziutko, jakby się bały, że je kto zobaczy. Przeciagnał ręką po powiekach, spojrzął na cygaro — zgasło, Ach! tym razem to były istotne łzy. Wsparł czoło na łokciu i pozwolił im spłynąć wszystkim — bo naprawdę czuł tego potrzebę.

gów. Amuniej brak, zła sytuacja! Na los szczęścia wyskakuje z okopów i wskos, biegiem lecimy w dół debry. Ach, co za szczęście! Widzimy, że kompanja warszawska padła ku nam z pomocą, wracamy więc z powrotem i z nią robimy kontratak na okopy przez nas opuszczone, które już Ukraińcy byli zajęli. Teraz powstał zacięty ogień, z obu stron kule gwizdały, tuż za nami i przed nami. Mielśmy złą pozycję. Kryjąc się za drzewa i bijąc pod górę, szliśmy naprzód. Ukraińcy w okopach bezpieczni walili do nas, lecz dzięki Bogu żadnemu nic się nie stało, prócz jednego warszawiaka zabitego. Druga nasza kompanja oskrzydlała ich ze wszystkich stron. Jak zamknęliśmy ich, to wybiliśmy wszystkich; zaledwie jakaś mała część zdołała wymknąć się poza nasz pierścień otaczający. Jeńców złapaliśmy około stu, jest to pewna liczba! Z powrotem, wracając gościncem z Bruchowic do Hołoska, jako zwycięzcy z tej krwawej bitwy i patroli, całą drogę śpiewaliśmy i opowiadaliśmy o tym wypadku. Byliśmy dumni z tej wyprawy, dumniejsi ze swego wodza plutonu, który wszędzie szedł z nami śmiało, z nim bylibyśmy poszli w ogień piekła!

Od tego czasu wszystko się zmieniło, niewiele nas żyje dotąd, z tej wyprawy, — jedni zaginieli, inni polepeli, inni zwolnieni są z domu, a wielu już dzisiaj spoczywa w ciennej mogile. Na ich mogiłach śnieg zasypał wszelki ślad. To byli kapral Tyśnicki, szer. Barski i inni, którzy w obronie kresów Lwowa znaleźli śmierć chlubną, mężna, i pokazali, że żołnierz polski umie bronić granic swej Ojczyzny.

Dzisiaj w rocznicę bliską, piszę ten list, wspominam wszystkich, a zwłaszcza tych poległych kolegów, i przy tym szumie wichru i zamieci śnieżnej szepczę pocichu: „Cześć im i Chwała”.

Senaczek Michał.
39 p. p. Strzelców Lwowskich.

Nasza Gwiazdka

Koło Polek w B. gdzie kwateruje nasz oddział urządziło skromną uroczystość wigilijną, która na chwilę pozwoliła zapomnieć nam o troskach życia żołnierskiego i zatrzeć świadomość, że znajdujemy się daleko od rodzin. Na uroczystości przybyli wszyscy oficerowie z p. generałem Krajewskim na czele. Na wstępie uroczystości wygłosił krótkie przemówienie p. ppor. A. Szemelewski, dywizyjny kierownik oświaty. We wzruszających słowach wyraził radość, że już po raz drugi danem jest nam obchodzić tę uroczystość w mundurze żołnierza polskiego, w mundurze za który ojcowie nasi przelewali krew i użyźniali nią drogą ziemię polską. Podziękował następnie naszym Polkom za ich pracę i wskazawszy, że celem więc i usiłowaniem każdego z nas powinno być dobro Ojczyzny, zakończył okrzykiem: „Niech żyje wolna, zjednoczona i niepodległa Polska!” i niech żyje Naczelny Wódz Piłsudski!”.

W imieniu Koła Polek przemówiła prezeska p. Orłowska. Wskazała jakże były usiłowania Koła Polek, ku czemu zdążyła, jak starano się żołnierzowi polskiemu ulżyć w jego niedomaganiach. Podkreśliła jak wielkim jest ukochanie żołnierza polskiego, którego z tęsknotą oczekiwano podczas inwazji ukraińskiej. Następnie przystąpiono do dzielenia się opłatkiem. Rozpoczął je generał z p. Orłowską; poczem talerz z opłatkiem obiegał całą salę i dostał się nawet do rąk wszystkich. Nastroj stawał się coraz weselszy, rozmowy coraz żywsze i wkrótce duża sala miejscowego „Sokoła” zapuściła się gwarem. Niejedni co cały rok się gniewali przy opłatku na znak zgody złączyli swe dłonie; jakiś młodzieńki żołnierz, co mało się nie rozplakał, gdy mu nie dano urlopu na święta, teraz z radością i wypogodzoną twarzą rozgaduje się o dobroci otrzymanego piernika; bo trzeba przyznać że ciastka, słodycze i papierosy obficie roznoszone po sali były „natchnieniem” do śmiechu i zadowolenia.

Herbata słodka, jakiej się dawno nie pijało zaklejała wargi żołnierzom, i wtedy gwar i rozmowy cichły, lecz nie na długo, bo wniesiona taca z ciastem była przyjmowana owacyjnie. Ogólna niespodziankę wywołał gramofon nadesłany przez amerykańskie V. M. C. A. który wygrywał różne „businessy”.

Wtem ktoś zaintonował „Wśród nocnej ciszy”... cicho z początku, a potem melodia ogarnęła wszystkich. I wybie-

gła z piersi żołnierskich melodia pożądana i szczerą, bo kład doniosłej i serdecznej zaśpiewa jak nie ten, który wiele wieczorów wigilijnych spędził na ziemi obcej nie zawsze życzliwej i gościnnej dla Polaka, w mundurze niemieckim, austriackim lub rosyjskim. Pieśń kolendowa wywołała wzruszenie. Sam widziałem jak stary żołnierz stojący w kącie ukradkiem obcierał łzy i rozglądał się czy go kto nie widzi; bo się wstydził...

Uroczystość przeciągała się do późnej nocy. Nad całą akcją rozdał się czuwały nieustrudzone Panie z Koła Polek, oraz pp. Gryglaszewski; p. starosta Strzyżowski, ks. Gałas proboszcz dywizyjny, i ks. dziekan Machowski i innych. To też rezultat był świetny: gramofon grał, chór śpiewał a żołnierze rozradowany gwarzył o tym lub owym. Doprawdy ogrom pracy włożyły miejscowe Panie w swe dzieło. Każdy żołnierz otrzymał oprócz tego pakunek, w którym znalazł strudelkę kawalek wędliny, deka tynienia, papier listowy ew. pocztówkę, 4.400 pakunków rozdano żołnierzom. Nawet pesymisci i wieczni malkontenci, jakich nigdzie i nigdy nie brakuje wyszli zadowoleni. Za tę ofiarność i poświęcenie aby osłodzić dole żołnierzom składał w imieniu mych wszystkich kolegów: Staropolskie Bóg zapłać!

M. Latoń.
Sztab gr. gen. Krajewskiego.

Szanowna Redakcjo

Zapewne wpłyną do Redakcji liczne opisy obchodów wigilijnych. Ale chyba żaden z uczestników korespondentów nie będzie się mógł poszczycić że święcił pasterkę w wagonie, albo na dworcu. A my to właśnie 24 grudnia ruszyliśmy w kilkudniową podróż, by się przenieść z frontu do kraju. Kompanja sztabowa pułku zatrzymała się o północy na dworcu w Stanisławowie. Kapelan pułkowy ustawił ołtarz polowy i przy dźwiękach kapeli pułkowej i śpiewie szarych postaci wiary żołnierskiej odprawił pasterkę. Niezwykłe okoliczności uroczystej mszy, jako też słowa duszpasterza i staropolskie łamane opłatka sprawiły na oficerach i żołnierzach i zebranych licznie ciekawych cywilów, głębokie wrażenie i pomimo transportu przypomnieliśmy rzeczną chwilę zjawienia się dzieciątka Bożego w stajence Betleemskiej.

Teraz czekamy nad granicą pruską, by narazie posunąć się naprzód i wygnąć Prusaka ze staropolskich dzielnic, a ponieważ wśród nas dużo jest takich, co pochodzą z Prus Zachodnich, więc napięcie umysłów jest wielkie.

Bardzo niemiło daje się we znaki w pułku brak drobnej monety. Żołnierzom nieraz wypłaca się zółd w banknotach tysięczmarkowych. Biedacy, którzy mają się podzielić tym papierkiem, nieraz całymi tygodniami zachodzą i zębrzą, by powziartować dużego „Kościszke”. Ten brak dał się we znaki i gospodzie pułkowej i myślałem już nad tym, by wydać własne pieniądze papierkowe, a raczej kwity, lecz obawiano się komplikacji z tego powodu.

Duch w naszym pułku jest nawskroś narodowy. Wszyscy od oficerów do żołnierzy zdają sobie sprawę ze swych obowiązków i spełniają je z umiłowaniem i gorliwością. Bądźcie nas pewni! Nie zawieziemy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Cześć!
Ks. Łęga, kapelan
49 p. p. S. K.

dnia 2. I. 1920 r.

M. p. dn. 28 XII 1919 r.

Szanowna Redakcjo

Chciałbym opisać w „Żołnierzu Polskim”, jak myśmy obchodzili na froncie uroczystość Bożego Narodzenia.

Otóż dnia 24 grudnia zrobiono zbiórkę całej baterji o godzinie 4-ej. Dowódca baterji por. przemówił w pięknych słowach do żołnierzy, następnie łamał się z żołnierzami opłatkiem, życząc każdemu wesolych świąt. Około godz. 7-ej z obserwatora przychodziło zawiadomienie, by natychmiast dać ognia. Wkrótce armaty nasze zaśpiewały swoim basowym głosem „Bóg się rodzi”. Bolszewicy, aby nie dać nam w czasie świąt spokoju podchodzili pod okopy 15 p. p., ale przywitani naszymi celnymi strzałami uciekali w popłochu do swoich

okopów. Myślałoby się, że bolszewikom odechce się czegoś podobnego, ale około północy podszli znów i znów nasze armaty zaśpiewały im „Wśród nocnej ciszy“, wyprawiając im krwawą i bolesną pasterkę. Wtedy pierzchli pospiesznie, ale nie dali za wygraną. Nad ranem podjechała bolszewicka pancernka i dała kilka wystrzałów działowych, zapalając dworek we wsi M. Musiała jednak wkrótce uciekać przed celnymi strzałami naszej baterji i 2-ej baterji 5 p. a. c. Wkrótce nastąpił dzień, a z nim spokój zupełny. Bolszewicy po nocnych stratach przez dzień się lizali. Rano około godz. 8-ej zrobiono zbiórke, cała rozdziana podarunków gwiazdkowych, przysyłanych nam przez Komitet Radzyński. Każdy z nas był wielce zadowolony, iż o nas walczących tu na kresach kraj nie zapomina. Jest to dla nas pobudką i zachętą do dalszego wytrwania w trudzie dla Ojczyzny. Jeszcze raz w imieniu wszystkich żołnierzy 3-ej baterji 9 p. a. p. Komitetowi Radzyńskiemu i wszystkim tym, którzy nie szczędzili trudów, aby ulżyć ciężkiej pracy żołnierza na froncie składam serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“.

Kanonjer Andrzej Jakimiak.

Wiersze żołnierskie

NIEMASZ NAD ŻOŁNIERZA

(Z piosenek żołnierskich).

Niemasz nad żołnierza dzielniejszego człeka,
Chociaż kule świszczą, — to on nie ucieka!

I choć go otoczy hajdamaków* trzysta,
Idzie sobie dalej, — tylko sobie śwista.
(Tutaj śwista się 4 linijki melodji).

Nic fo, że zły mundur i buty dziurawe,
Śpiewa se wesoło chlepiśko morowe.

Papierosów niema, — (aj, do djabłów trzysta!),
Żołnierz maszeruje, — ino sobie śwista.

(bis!)

— Maryś moja, Maryś, ty moje kochanie,
Pożycz mi sto marek na nowe ubranie. —

Dziewczyzna mu dała, — a nasz legionista
Wziął pieniądze w kieszeń, — ino se zaświstał.

(bis!)

— Nie bój się dziewczyno, ja cię nie utopię,
Zaraz się pobierzem, — jeno po urlopie.

Mija roczek jeden, na drugi się toczy,
Marysia nieboga wypłakuje oczy.

Bo jej na pamiątkę, — rzecz to oczywista —
Został w kolyseczce mały legionista.

Tekst podał
A. Luta.

*) „bolszewików“.

KRONIKA

Położenie bojowe. Front Litewsko-Białoruski. Oddziały nasze w energicznych wypadach w rejonie Płocka, na południe od Bobrujska i wschód od Skrygalowa rozbiły bolszewików, biorąc kilkudziesięciu jeńców i 1 karabin maszynowy, a w rejonie Homla odparły atak bolszewicki.

Front Wołyński. Nasz silny oddział wywiadowczy rozbił i zmusił do ucieczki cały pułk bolszewicki na wschód od Nowogrodu Wołyńskiego.

Front Podolski. Pod Jeltuszkowem (na wschód w kier. Baru) rozbiliśmy 3 bataliony piechoty, jak również (na wschód od Płoskirowa) pod Bagdanowem znaczniejsze siły bolszewickie.

Wojska polskie na Kaszubach. Dnia 10-go b. m. doszły nasze wojska do Wejherowa i okolicy. Ludność Kaszubska witała nasze oddziały wszędzie z nieopisanym entuzjazmem; we wszystkich miejscowościach były ustawione łuki tryumfalne.

Graenschutz opuścił Wejherowo już dnia 9-go b. m., zabierając za sobą pomnik Wilhelma I, ustawiony na rynku. Pierwsze oddziały szwoleżerów wkroczyły o godz. 1-ej do miasta. Ogrzucono je kwiatami, a na rynku powitał je starosta Dąbrowski imieniem powiatu.

Polska i Japonja. Naczelnik Państwa z okazji wejścia w życie traktatu pokojowego wystosował do J. C. M. Cesarza Japonji następującą depezę:

Do Jego Cesarskiej Mości Cesarza Japonji

Korzystam z okazji wymiany ratyfikacji, by wyrazić Waszej Cesarskiej Mości moje najszczerze powinszowania i życzenia pomyślności dla Japonji. Polaka, w ścisłej łączności z mocarstwami sprzymierzonymi, pragnie uczestniczyć w dziele pokoju, które niewątpliwie otwiera przed ludzkością nową erę cywilizacji i postępu.

Naczelnik państwa, Piłsudski.

Na depezę tę nadeszła następująca odpowiedź:

Jego Ekscelencja Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa. — Dziękując szczerze Waszej Ekscelencji za Jego powinszowanie i gorące życzenia z okazji wymiany ratyfikacji, śpieszę wyrazić Panu w chwili, gdy otwiera się nowa era, moje pragnienie wspólnej pracy — jak Pan to wyraził — dla zapewnienia całej ludzkości stałego pokoju. Wzajemnie przesyłając Waszej Ekscelencji powinszowania, wyrażam szczerze życzenia wielkości i pomyślności dla Jego Ojczyzny.

Yoshihito.

Na Górnym Śląsku. Pisma polskie na Górnym Śląsku stwierdzają, że prawokatorzy niemieccy obzuwają oficerów francuskich obelgami w języku polskim choć w ten sposób dowieść, że zaczętki pochodzą ze strony polaków. Ludność polska zdemaskowała w kilku miejscowościach takich prowokatorów i dotkliwie ich poturbowała.

Wojska francuskie w Warszawie. W poniedziałek dnia 9-go b. m. przybył do Warszawy, w przejeździe do Gdańska bataljon strzelców francuskich. Na dworcu, przystrojenym we flagi francuskie i polskie witali gości przedstawiciele władz wojskowych, rządu, magistratu oraz oddział honorowy szkoły podchorążych wraz z orkiestrą. Po przemówieniach żołnierze francuscy przy dźwiękach orkiestry wojskowej udali się do gmachu szkoły podchorążych, a oficerowie do Zamku, gdzie na cześć gości odbyło się śniadanie. O godzinie 3-ej po poł., gen. Henrys przedstawił w Belwederze Naczelnikowi państwa dowódcę oddziału pułkownika Nicolas. Odjazd wojsk francuskich do Gdańska nastąpił po południu.

Strzelające skarpetki. Dotychczas coś takiego jeszcze się nie zdarzyło. Jeżeli jakiś pisarz powiada, że nieraz spotykają się z sobą dwa wyrezy okropnie zdziwione swem sąsiedztwem, to z pewnością dotyczy to strzelających skarpetek. Skarpetki takie nesił mianowicie robotnik Wilhelm Kersten w Wiedniu. Był on na tyle nieostrożny, że po przemoczeniu skarpetek postanowił je osuszyć na nogach nad lampą naftową. Nagle skarpetki eksplodowały raniąc właścicielowi ich nogi, ręce i twarz. Tajemnicą skarpetek było mianowicie to, że były sporządzone z bawełny strzelniczej.

O wydanie zbrodniarzy. Dnia 7-go b. m. wieczorem o godz. 9-ej udał się francuski chargé d'affaires w Berlinie de Marcill do kanclerza Bauera i wręczył mu listę winowajców wraz z notą wstępna, zredagowaną na konferencji Rady ambasadorów.

Nota żądająca wydania winnych przytacza zbrodnie, o jakie oskarżeni są poszczególni z winowajców. I tak niemiecki następca tronu wydał na własną rękę rozkaz palenia wsi i mordowania ludzi, utworzył radę wojenną, której sam przewodniczył, a której siedzibą było Mexico. Rada ta skazywała mieszkańców cywilnych na więzienie i deportację. Dalej oskarżony jest niemiecki następca tronu o to, że w czerwcu roku 1918 zabrał z pałacu w Coinchy wszystkie wartościowe przedmioty.

Książę, Król pruski, oskarżony jest o to, że sam dopuścił się rabunku w całym szeregu pałaców.

Książę Wilhelm pruski winien jest rabunku w St. Quentin i Verins.

Książę Ruprecht bawarski wydał rozkaz mordowania jeńców wojennych w Dienze, oraz rozkaz palenia wsi. Kazał on rozstrzelać niewinnie burmistrza i proboszcza z Combrail.

Książę wirtemberski oskarżony jest o cały szereg zbrodni, których się dopuścił w Triancourt.

Gen. Hindenburg i Ludendorff oskarżeni są o wywożenie mieszkańców i młodych dziewcząt na roboty przymusowe w głąb Niemiec, o grabież żywcem i gwałt wobec nieletnich, zatrucie studzien, niszczenie młodych drzewek.

Gen. von Kluck oskarżony jest o rabunek i o wydawanie wyroków na osoby cywilne w St. Lys i innych miejscowościach departamentu Loire.

Gen. Staenger wydał rozkaz dobijania rannych jeńców wojennych. Rozkaz ten, datowany z d. 26 sierpnia 1914 roku, znajduje się w posiadaniu aliantów.

Kapitan Meyer wydał rozkaz mordowania jeńców.

Kapitan Niman kazał ścinać głowy 5 podoficerom francuskim, wziętych do niewoli.

Major Gassendick i kapitan Duldigen kazali rozstrzelać pewną kobietę wraz z jej dzieckiem, które nie chciało matki opuścić.

Pułkownik Wiegen wydał rozkaz strzelania do osób cywilnych, palenia domów oraz rozstrzeliwania żołnierzy niemieckich, którzy nie chcieli rabować.

Generałowie Gerdavillo i Hiedel kazali spalić miejscowość Nomeny oraz zabijać mężczyzn, zaś kobiety i dzieci pędzić przed wojskiem na rowy francuskie.

Major Schleswing kazał zburzyć miasteczko Audun, gen. zaś Ceringen kazał spalić żywcem w synagodze w Louneville pastora i jego córkę.

Nieznany z nazwiska major 16-go bawarskiego pułku piechoty urządził w Badonvillers branję kobiet od 16-go roku życia.

Gen. von Kruska polecił zarazić jeńców internowanych w obozie tyfusem, wskutek czego zmarło z nich 2,000. Przechwalał się on, że to jest jego systema prowadzenia wojny.

Dokument przedłożony Niemcom na sejkach stronnictwa wylicza barbarzyństwa, których się dopuścili wojskowi niemieccy. Każdy ustep przytacza rabunki, palenie wsi i miast, morderstwa i rekwizycje kobiet. Z zestawienia tego widać, że aljanci nie powodowali się chęcią zemsty, lecz jedynie pragnieniem wymierzenia sprawiedliwości.

Jak zostać milionerem? Prawdopodobnie niema ani jednego młodego i średnio ambitnego młodzieńca, któryby sobie u wstępu do życia nie pomyślał:

— Chciałbym zostać milionerem.

Jak niewielu jest jednak takich, którzy choćby jeden milion mogli nazwać swą własnością.

Pewien milioner rzekł na łóżu śmierci:

— Czterdzieści lat pracowałem, jak nędzny rab, ażeby zebrać majątek, a resztę życia przepędziłem nad tem, aby warować jak brytan na zapracowanym mieniu; za to wszystko nie więcej nie otrzymałem, jak żywność, mieszkanie i odzież.

Człowiek ten nie był zupełnie w błędzie. To też jestem absolutnym wrogiem ciulania. Muwię: ciulania, nie oszczędzania. Młody człowiek źle robi, jeżeli całe szczęście widzi w tem, aby przy końcu roku jego kapitał wzrósł o pewną ilość jednostek monetarnych. To ciulanie nie prowadzi do niczego, ono raczej powstrzymuje rozwój. Natomiast oszczędność jest jedynie godną polecenia, jako podstawa mądrości życiowej.

W jaki sposób wpadają młodzi ludzie w długi? Nie powiem, aby przez rozrzutność; o wiele częściej przez bezmyślność. Wstępują oni w szranki życiowe bez rachunku, obejmują pewne

stanowisko, a nie umieją żyć na stopie życiowej, której dane stanowisko wymaga; bezmyślnie wydają pieniądze i spostrzegają na pękniętego lub przedźniętego paska w kieszeni.

Kto nie wychodzi poza środki, które mu daje do dyspozycji jego stanowisko, ten nie będzie robił długów, a przytem kształci skutecznie swą wolę. Raczej sobie odmówić zachcianki, a nawet głodować, niż wyjść poza normalny etaf.

Trzeba sobie powiedzieć: nie wydam więcej, ponieważ oie chcę stracić niezależności. Kto musi pożyczać, traci swobodę i jest zmuszony do składania rachunku ze swych czynności wobec wierzyciela. Używać życia, nie znaczy brać udział we wszystkich szaleństwach przyjaciół, choćby nawet mieli potem obmawiać. Tylko nie okazać słabości.

Palenie tytoniu jest przyjemnością, można jednak bez niego wytrzymać.

Użycie alkoholu czyni wolę słabą, niezdolną do pracy i kosztuje.

Ciułać należy tylko czas. Życie jest ogromnie krótkie. Kto czasu oszczędza, przedłuża swe życie. Wszystkie drobiny czasu należy zużytkować, przeto nie wolno ani kwadransa zmarnotrawić. Dwie rzeczy są godne polecenia: obliczać się z pieniędzmi i z czasem.

Odzież porządnie utrzymywać! Przy rozbieraniu się nie należy rzucać surdutu w jeden ką, a kamizelkę i spodnie w drugi. Traci wtedy ubiór na elegancji, a właściciel na portfelu. Chocześnie byli śmiertelnie zmęczeni—każdy kawałek porządnie złożyć na miejsce.

To jest prawdziwa oszczędność, która pomaga życie uporządkować, która daje człowiekowi swobodną wolę, swobodny czas i która pozwala mu rozwinąć potem siły i zaleć swego umysłu. To jest jakoby prepoedeutyka do umiejętności zostania milionerem. Bez osiągnięcia tej wiedzy nie można puścić się w zaczarowaną krainę złota, dosytu i milionów.

Począ „Żołnierza Polskiego”

Pp. oficerów i żołnierzy z Brazylii, służących w W. P. prosi ppor. Pleszowski Roman, I p. p. L., Warszawa, Nowowiejska 14—15 o podanie swych adresów w celu wspólnego zapoznania się i porozumienia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada)

Sierz. Maciejowski J. K., 19 p. p. Art. Lw. w polu. List z dn. 24.I. otrzymaliśmy. Dziękujemy serdecznie. Umieścimy. Dalszy ciąg najlepiej pisać tak, by stanowił dla siebie zamkniętą całość.

Podchor. Radowiecki 25 p. p. w polu. „Stary mundur” umieścimy.

Autorowi anonimowego listu z Przemyśla. List Wasz stracił ogromnie na wartości przez to, że nie chciaście się podpisać. Skierowaliśmy go dalej.

Kapr. Gliwiński Kaz. 18 p. p. w polu. Nadesłajcie szybko dalszy ciąg opowiadania, bo urywkami drukować nie możemy.

Petarz. Kazim. 10 p. uł. w m. p. Wiersz o Komen-dancie Piłsudskim oddamy do rozporządzenia wydawcy tomika. Czy nie będzie zapóźno, nie wiemy.

Podof. i kan. 4 bat. 1 p. a. p. L. Zgłoszcie się do Sekcji propagandy i opieki nad żołnierzem, Nacz. Dow. Odd. II. Mazowiecka 5, kapitan Koc.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukownia „Żołnierza Polskiego”, Długa 48.